Nr. 31. Kraków, Czwartek 30 Lipca 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Fabrykanci u Badeniego. Fabrykanci austryaccy wysłali do Badeniego deputacyą, która mu wręczyła olbrzymi memoryał, zawierający skargi przedsiębiorców na szkody, jakie przemysłowi (t. j. ich kieszeni) wyrządza agitacya socyalistyczna wśród robotników, i prośbę, by surowo przeciwko tejże wystąpił. Badeni powiedział na to fabrykantom, że sami się przyczyniają do rozgoryczenia robotników, bo nie wykonują należycie ustawy przemysłowej, ale żeby broń Boże nie myśleli, że chce ich zmusić do ścisłego jej przestrzegania, dodał zaraz, że sprawę zbada i, o ile się da, z całą surowością prawa przeciwko agitacyi socyalistycznej wystąpi, by ochronić biednych, nieszczęśliwych fabrykantów przed tyranią ze strony robotników... Po Badenim nie spodziewaliśmy się przecież czego innego.

Rząd rosyjski chce się teraz okazać przychylnym dla robotników. Zeszłej soboty zawezwał do siebie minister finansów Witte znaczną ilość fabrykantów, zwłaszcza tych, których zakłady były dotknięte ostatnim strejkiem i wyszedłszy do zebranych ze swego gabinetu, przemówił w następujące słowa: „Nie zdołacie sobie sobie panowie wyobrazić rządu przychylniejszego dla przemysłu jak obecny; krajowy przemysł tak się ochrania, że nie potrzebujecie się wcale obawiać konkurencyi zagranicznej. Mylicie się jednak, panowie, jeżeli przypuszczacie, że dzieje się to specyalnie dla was w celu ułatwienia wam wysokich zysków. Rząd ma tu niemniej w znacznym stopniu na oku waszych robotników; tego zdajecie się, panowie, wcale nie rozumieć, w przeciwnym bowiem razie nie byłby wcale możliwym ostatni ruch strejkowy. Na dowód wystarczy przytoczyć, że nie wybuchła zmowa w tych fabrykach, których właściciele potrafili stosunek między pracodawcą a robotnikiem stosownie i bardziej ludzko uregulować, niż to niestety u większości obecnych panów ma miejsce". Jeden z fabrykantów zabrał głos dla usprawiedliwienia się. Minister słuchał go spokojnie przez kilka chwil, przerwał mu jednak słowy: „Co mi pan tu mówisz, nie zawiera dla mnie nic nowego; znam te wyrażenia na pamięć; nie zwołałem też panów tutaj, by wysłuchać waszych poglądów, lub by się od was dać pouczyć, lecz żeby panom powiedzieć moje zdanie". Następnie skłonił się zimno i audyencya była skończona.

Widać z tego, że strejk petersburski przeraził rząd widmem ruchu socyalistycznego. Dlatego to teraz ten sam rząd, który kozakami rozpędzał strejkujących robotników w Łodzi i Żyrardowie, który do nich kazał strzelać, udaje teraz ich przyjaciół, byle ich sobie zjednać i odwrócić od socyalizmu. Trochę zapóźno, bo robotnicy teraz przejrzeli już na tyle, że nie dadzą się wziąć na piękne słówka i nie zawrą sojuszu z caratem.

Na kongres francuskiej partyi robotniczej w Lille przybyli w przejeździe do Londynu reprezentanci niemieckiej socyalnej demokracyi: tow. Liebknecht, Bebel, i Singer. Rada miasta w Lille jest w rękach naszych i burmistrz jest socyalistą, jak w wielu innych większych miastach Francyi. To też Rada miejska miała uroczyście przyjąć niemieckich towarzyszów, a na rogach ulic pojawiła się odezwa partyjna wzywająca robotników, by urządzili na znak, że nie są szowinistami, lecz dążą do międzynarodowego zbratania ludów, owacyą dla socyalistów niemieckich, którzy są przyjaciółmi narodu francuskiego i protestowali zawsze przeciwko zabraniu francuskich prowincyj Alzacyi i Lotaryngii przez Niemcy. Nie podobało się to naturalnie burżuazyi francuskiej, wiec oportuniści i klerykali w Lille wydali odezwę wzywającą studentów uniwersytetu katolickiego, by w imię patryotyzmu zaprotestowali przyjmowaniu „Prusaków", Księża rozdawali ulicznikom świstawki, by wygwizdali niemieckich socyalistów. Widocznem było, że cała ta bezmyślna heca jest skierowana nie przeciwko Niemcom, lecz przeciwko socyalistom. Robotnicy jednak masami oczekiwali tow. Liebknechta, Bebla i Singera na dworcu kolei, skąd ich odprowadzili do ratusza. Podczas pochodu dał się z rzadka usłyszeć świst lub okrzyk: „Precz z Niemcami!", a tu i ówdzie przychodziło do lekkich awantur; wszystko jednak przygłuszały okrzyki: „Niech żyje socyalizm! Niech żyje międzynarodówka!" W ratuszu przyjął gości niemieckich tow. Delory, burmistrz, a następnie odbył się bankiet, na którym tow. Liebknecht wystąpił w swej przemowie ostro przeciwko przymierzu Francyi z Rosyą, tym wrogiem wolności, i został nagrodzony burzą oklasków. Pisma burżuazyjne rozdmuchały znikający wprost wobec masy uświadomionego proletaryatu protest burżuaryi w Lille do niesłychanych rozmiarów i ukuły z niego dowód, że nie może tstnieć braterstwo między ludami. Jednak zadają temu kłam nowe wybory do rady miejskiej, jakie się odbyły w Lille ostatniej niedzieli. Socyaliści odnieśli świetne zwycięstwo, z czego widać, że masy ludu roboczego są po naszej stronie i nie dają się brać na idyotyczne frazesy burżuazyi.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny
W Londynie.

Manifestacya międzynarodowa na rzecz pokoju światowego, odbyta z okazyi międzynarodowego Kongresu socyalistów w Londynie w niedzielę 26 b. m. popołudniu, wypadła mimo deszczu, który jej w każdym razie zaszkodził, w całości imponująco. Tłumy zebrały się o godz. wpół do pierwszej w *Victoria Embankment* nad Tamizą, a około wpół do drugiej ruszył pochód demonstracyjny do *Hyde-park'u*. Ilość uczestników demonstracyi obliczają na 150.000; nieprzejrzane masy tworzyły kolumnę zajmującą 1½ godziny drogi. Cała demonstracya odbyła się w największym, rzec można, wzorowym porządku. Przy wejściu do *Hyde-park'u* zwiększyła się ulewa, dlatego mowy, miane z 12 trybun, musiały być krótkie. Z zagranicznych delegatów przemawiali następujący: trybuna I: dr. Wiktor Adler (Austrya) i Ferrer (Hiszpania); try-

---

STEFAN ŻEROMSKI.

DOKTOR PIOTR.

2) NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Pan Dominik odrzuca list ze złością i podparłszy brodę pięściami siedzi nasrożony jak kania. Nie męczą go już teraz fantastyczne, bezprzedmiotowe rojenia, ale zato skupiają się i kojarzą logiczne, nie mniej bolesne myśli. Czemu taki koniec wziąło życie? gdzie przyczyna tych wszystkich wypadków? Dlaczego jedyny syn nie słucha ani próśb, ani zaklęć, ani przedstawień, ani rozkazów, i zamiast się uniewinniać, pisze rzeczy sentymentalne, niezrozumiałe? Dlaczego nie powraca? Gdyby się tylko zjawił, — przy protekcyi, podeptawszy nieco, znalazłoby się dla niego doskonałe miejsce, posażna panna... Dlaczego? — To rzecz jasna. Człowiek nie może żyć i pracować — odpowiada sobie pan Cedzyna, — jeśli ktoś nie żył przed nim i nie pracował dla niego. Ten ktoś — któż to jest? — Ojciec. Przez urodzenie ojciec nie daje jeszcze synowi życia — daje tylko obietnicę życia, wychowanie poczyna je, a dziedzictwo dopiero zapewnia i uzupełnia. Tu jest źródło konieczności dziedziczenia w rodzie ludzkim. Ono jest węzłem, co spaja pokolenia umierające z rodzącemi się, wypływa z tego, co jest niezbędne, we względzie potrzeby ciała, tworzy i uwiecznia rodzinę. Rodzina bez dziedzictwa jest stosunkiem niedorzecznym, bolesnym, jest męczarnią, narzuconą człowiekowi przez Opatrzność... Taką klątwę my na sobie dźwigamy z Piotrusiem! Dziedzictwo dopiero jest zwieńczeniem człowieczeństwa; przez nie, razem z owocami pracy, pozostawia synowi ojciec owoce swych wrażeń, pojęć, rozwagi, odkryć i domysłów, wszystkiego słowem, co mógł nabyć długoletniem doświadczeniem. Syn od punktu, w którym się ojciec zatrzymał, postępuje i sięga dalej na drodze bogactwa inteligencyi, — a tym porządkiem praca przechodzi z rąk do rąk, gromadzi się, rozwija, opiera jedna na drugiej i formuje piedestał, na którym wznosi się coraz wyżej,... cywilizacya. W rosnącym postępie społeczeństwa jeżeli kto raz utraci wątek, już go niepodobna pochwycić — i jeżeli ojciec był niedołężnym w pracy, syn cierpi za winy niepopełnione, a nieszczęście z krwią się przekazuje. Dziedzictwo trzyma dzieci w obrębie progów domowych i zaspokaja ostatnią i dlatego może tak wielką i gwałtowną namiętność starości, namiętność obcowania z potomkami...

— Ja to wszystko straciłem — szepce pan Dominik, ściskając sobie skronie — i straciłem na zawsze! Głos starości woła na mie o ducha i krew, a ja jestem jak rzeźbiarz, od którego żądają w terminie skończonego posągu, podczas gdy on, prócz idealnego w duszy obrazu, nie ma ani garści gliny. Osiemnastoletniego wyrostka puściłem bez grosza, samopas za granicę... cóż dziwnego, że wyrósł na obcego mym wyobrażeniom, na nowożytnego człowieka. Czemże ja go przyciągnę? Miłością, śmiertelną tęsknotą?... Co nas łączy? Nazwisko chyba, które on po nowomodnemu lekceważy sobie. To nowoczesny człowiek: uczyni ze sobą, co chce i jak chce. Za moich czasów syn był w ręku ojca, słuchał go i czcił, nie miał prawa opuścić pod groźbą surowego wyroku naszych ludzi. Nie zasmucił ojca, bo wisiało nad nim twarde i mocne, nie pisane prawo. Teraz ono rozwiązane leży, odkąd zniknął nasz obyczaj szlachecki. Synowie nasi odeszli w świat... Szukają nowej prawdy. Śpieszą po twardym gościńcu, w skwarze i znużeniu — zdaje im się bowiem, że na najbliższem wzgórzu tej drogi leży nie tylko ten skarb, ale i szczęście ducha. Nas wstrzymywała w biegu mądrość rodzicielska, pokazując, że ta nadzieja czczem jest mamidłem. Ich nic nie wstrzyma, to też w duszach ich niema „miękkich włókien" czułości. Słabych i nikczemnych mieli ojców! Ach, wielka nasza wina!... ale czyż nasza tylko? My, członkowie szeroko rozpostartej rodziny szlacheckiej, stanowiliśmy odrębną społeczność, byliśmy cennem zbożem, rosnącem na pocie tłumu, jak na nawozie. Czy nie tworzyliśmy postępu, nie piastowali cywilizacyi, nie rozwijali prawidłowo naszej myśli? Duch czasu wsiał nas w gminy, jakby ktoś ćwierć dorodnego żyta wsiał w pole nędznej wyki. Rozbiliśmy się na jednostki, zwyrodnieli i zgoła znikli. Cóż z tego, że ja przystosowałem się, że poszedłem na służbę do pierwszego lepszego bękarta losu, do syna jakiegoś przekupnia, do parweniusza, który rozmaitemi protekcyami, stypendyami z lewej ręki. pokornem całowaniem mankietów doszedł do dyplomu inżyniera i możności zgarniania pieniędzy na torach kolejowych? Co z tego, że wyłamałem ze stawów moje harde myślenie z takim trudem, jakbym wyłamywał kości, — że nauczyłem się zginać kark i pracować, jak ostatni z moich niegdyś parobków? Co z tego, że zdławiwszy w sobie obrzydzenie, wsiadłem na karuzelę pojęć nowoczesnych? Nie przestałem być sobą i nie zostałem mieszczuchem. Co stokroć gorsza, nie mogę mimo mego syna, nigdy nie będę jego przyjacielem, nigdy nie będę godnym jego współczucia, jego, co jest jedyną na całym szerokim świecie istotą z mojej krwi. I nic się już nie zdarzy w tem plugawem życiu, oprócz jednego wypadku godnego uwagi, oprócz śmierci. Piotruś pojedzie do Anglii. To znaczy, że gdy

buna II: Vandervelde (Belgia); trybuna III: Bebel (Niemcy); tryb. IV; pani Stetson (Kalifornia) i Pollak (Holandya); tryb. V: Wołchowski (Rosya); tryb. VI: Plechanow (Rosya): tryb. VII: Millerand (Francya) i Maguire (Stany Zjednoczone); tryb. VIII: Klausen (Dania); tryb. IX: Lafargue i Guesde (Francya); tryb. X: Greulich (Szwajcarya): tryb. XI: Daszyński (Polska); tryb. XII: Liebknecht (Niemcy) i Jaurès (Francya).

Rezolucya, uchwalona przez zgromadzenie, brzmi:

Zważywszy, że pokój między wszystkimi ludami ziemi stanowi istotną podstawę międzynarodowego zbratania się i postępu ludzkości i w przekonaniu, że wojny nie są przez ludy pożądane, lecz wypływają z chciwości i egoizmu klas rządzących i uprzywilejowanych, dążących do pochwycenia kontroli rynku światowego w własne ręce, w swoim interesie, a wbrew interesom robotników, — oświadcza dzisiejsze zgromadzenie: że między robotnikami różnych narodowości nie masz niezgody, że jej jedynym wspólnym wrogiem jest klasa kapitalistów i właścicieli ziemskich i że zniesienie kapitalistycznego ustroju społecznego, tego źródła wszelkich wojen, jest jedynym środkiem zapobieżenia wojnom i zabezpieczenia pokoju; że zobowiązuje się działać i pracoweć dla tego celu, zapomocą którego jedynie może zostać usuniętym ten ustrój społeczny: dla uspołecznienia wszystkich środków yrodukcyi, rozdziału i wymiany dóbr. Oświadcza dalej, że aż do osiągnięcia tego celu wszystkie spory między narodami powinny być załatwiane przez sąd rozjemczy w miejsce brutalnej siły broni. Uznaje następnie, że ustawowe i międzynarodowe wprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego dla wszystkich robotników stanowi wielki krok do ich ostatecznego oswobodzenia i zwraca uwahę wszystkich rządów na konieczność ustawowego wprowndzenia 8-godzinnego dnia roboczego. Zważywszy dalej, że klasa pracująca może osiągnąć ekonomiczne i społeczne oswobodzenie jedynie przez opanowanie politycznej maszyneryi, która obecnie się znajduje w posiadaniu klasy kapitalistycznej, zważywszy wreszcie, że we wszystkich krajach ogromna ilość robotników i robotnic nie posiada prawa wyborczego i nie może brać udziału w akcyi politycznej, — oświadcza się dzisiejsze zgromadzenie robotnicze za walką o powszechne głosowanie i zobowiązuje się użyć do niej sił wszelkich.

Z pośród angielskich deputowanych jedyny Wilson wziął udział w tej demonstracyi. Ledwo mówcy zaczęli przemawiać, nastąpiło oberwanie chmury, wskutek tego znaczna część publiczności rozpierzchła się. Gdy kończyli przemowy, zajaśniało słońce.

Po mityngu zebrali się delegaci na Kongres robotniczy w liczbie 718 w *Horseshoe-hotel*, gdzie wielu z nich wygłosiło mowy powitalne.

Nazajutrz w poniedziałek dnia 27 b. m. o godzinie 11 przed południem otworzył kongres tow. Edward Cowey, przewodniczący związku górników w Yorkshire. Zaraz na początku usiłowali anarchiści wywołać awanturę, domagając się dopuszczenia do kongresu. Za nimi była mniejszość delegatów francuskich, delegaci angielskiej niezależnej partyi pracy, część delegatów holenderskich i połowa włoskich. Kongres potwierdził 223 głosami przeciwko 144 uchwałę kongresu zurychskiego, na mocy której do obesłania międzynarodowych kongresów robotniczych mają prawo tylko socyaliści; wykluczeni w ten sposób anarchiści, urządzili taką awanturę, że przewodniczący odroczył posiedzenie.

Na następnem posiedzeniu przewodniczący tow. Singer, niemiec, poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu Engelsowi. Gdy wznowiono sprawę dopuszczenia anarchistów do obrad, uchwalił kongres głosami 18 narodowości przeciwko 2 utrzymać poprzednią uchwałę; 2 powstrzymały się od głosowania.

Na następnem posiedzeniu zajmował się kongres weryfikacyą mandatów. Kongres uchwalił dla Czechów prawo osobnej reprezentacyi na kongresie, jakoteż pozwolił 47 delegatom francuskiej partyi robotniczej wystąpić z delegacyi francuskiej, której większość składa się z ukrytych anarchistów i ukonstytuować się osobno. — Dziś rozpoczyna się debata nad kwestyą chłopską.

Gwałty przedwyborcze.

Poprzedni numer naszego pisma został skonfiskowany za kilka ogólnych uwag o galicyjskich władzach politycznych. W niedzielę zaszedł fakt, który w zupełności potwierdza prawdziwość skonfiskowanych ustępów.

Tow. Leon Misiołek udał się w niedzielę rano na spacer do Liszek i wstąpił tam do karczmy. Wtem wchodzi wachmistrz żandarmeryi Michnowski, jeden z bohaterów cholerzynskiej sprawy, wraz z drugim żandarmem i zapytawszy tow. Misiołka o nazwisko aresztował go. Na zapytanie tow. Misiołka o powód aresztowania odpowiedział: „Ja jestem c. k. żandarm, to wiem, co robię!“ Obaj żandarmi odstawili zaraz aresztowanych do Krakowa do starostwa, gdzie ich przyjął komisarz Dobrowolski, także bohater z Cholerzyna. Na zapytanie tow. Misiołka o powód aresztowania i odstawienia do Krakowa odparł: „Ostrzegam pana, żebyś się pan nie pokazywał w powiecie krakowskim, bo za każdym razem każę pana aresztować i będę surowo karał. Masz pan dość pola do działania w Krakowie“. Tow. Misiołek zaprotestował przeciwko temu bezprawnemu pogwałceniu wolności osobistej i zarządał tego orzeczenia na piśmie. Na to odpowiedział Dobrowolski, że mu nic na piśmie nie da, i powtórzył z naciskiem swa groźbę. Tow. Misiołek oświadczył, że ilekroć mu się spodoba, pójdzie na wieś, i wyszedł z biura.

To bezczelne postępowanie Dobrowolskiego daje nam przedsmak, jak władze będą postępowały z nami podczas wyborów, i dlatego zasługuje na szersze omówienie. Widać z tego, że bardzo im zależy na tem żebyśmy się nie dostali do chłopów i celem przeszkodzenia nam w agitacyi wiejskiej nie przebierają w środkach. Dobrowolski popełnił w powyższym wypadku jawne i świadome naruszenie ustawy o wolności osobistej. Nie ma bowiem żadnego paragrafu, któryby zakazywał obywatelowi pójść, gdzie mu się podoba, czyto na spacer, czyto na agitacyą. Szczególne to żądanie, by tow. Misiołek nie wychylał nosa poza Kraków, jest gwałceniem ustawy i, jeżeli żyjemy w państwie konstytucyjnem, to Dobrowolski, na skutek zażalenia, jakie tow. L. Misiołek wnosi do ministerstwa spraw wewnętrznych, powinienby zostać wsadzonym do kryminału.

Bezprawne wybryki i nadużycia władzy, popełniane przez galicyjskich starostów i komisarzy, to owoce rządów Badeniego. To był sprytny namiestnik; umiał robić wybory. Cholerzyńskie gwałty są dla niego znakomitem świadectwem. Dziś jest on prezydentem ministrów, ale duch jego nie wygasł wśród organów politycznych w Galicyi. Z tą samą swobodą, co i za jego czasów popełniają gwałty i nadużycia, zwłaszcza teraz przy zbliżających się wyborach. Era Badeniego trwa dalej w Galicyi, a może prezydent ministrów chce ją rozszerzyć na całą Austryą... Niechaj się jednak nie łudzi, że takimi gwałtami zdoła nas odstraszyć od agitacyi wyborczej wśród chłopów. My jesteśmy przygotowani na to, że będziemy musieli jego urzędników uczyć rozumu. W Galicyi będzie to wprawdzie niezbyt łatwą rzeczą. Jeżeli się ma przed sobą takiego Michnowskiego, który jak samowładny satrapa rządzi w Liszkach, takiego Dobrowolskiego, którego postępowanie wobec tow. Misiołka jest, grzecznie mówiąc, gałgańskiem, jeżeli ci ludzie po sprawie cholerzyńskiej pozostają nadal na swych stanowiskach i śmią dalej bezczelnie gwałcić ustawy, to istotnie zdać się może człowiekowi, że Galicya jest prowincyą rosyjską.

Taki Michnowski śmie gadać, że jest c. k. żandarmem, to wie, co robi. A człowiek ten popełnia takie nadużycia, że wątpimy, czy przynoszą one honor rządowi, którego on jest organem. Ostrzegamy go, że opublikujemy jego sprawki, stawiające we właściwem świetle tego brutalnego żandarma, który wie, co robi. A Dobrowolskiego możemy zapewnić, że

---

ja będę umierał, gdy ktoś litościwy wezwie go telegrafinie, on, przy największym pośpiechu, może przyjechać nazajutz po moim pogrzebie. Po mojej nędznej śmierci... nigdy już nie pomacam rękami jego włosów, ani nie usłyszę głosu. Zapomniałem, jak on mówi, i nie mogę sobie przypomnieć tego dźwięku. Ciągle się w czyjejś mowie odzywa, krąży mi koło uszu i ciągle zwodzi. Nigdy nie obejmę oczami jego postaci, jego męskich, szerokich ramion. Taki był wtedy chuderlawy, mizerny tego wieczora, kiedym go odprowadzał, nie przeczuwając, że na zawsze. Do końca będę nasłuchiwał, wyczekiwał jak głupi, do ostatniej minuty życia — i nadaremnie!...

W tej chwili stary szlachcic czuje znowu w sobie mroźne powiewy obawy.

— On zupełnie o mnie zapomni — szepce zbielałemi wargami. — Ani razu o mnie nie pomyśli... Ale co... nie pomyśli! On dobrowolnie, umyślnie zerwie, przestanie pisywać, zaprze się. Ogarną mu umysł jakieś wyobrażenia. Co to jest ojcostwo? zada sobie pytanie jakiś filozof nowoczesny. Nagromadzi dowodów i wykaże z oczywistością nieodpartą, że ojcostwo to złudzenie uczuć, to pewien nawyk moralny, który dla takich a takich przyczyn wytrzebićby z dusz ludzkich warto. Może nawet... o, rozpaczy!... będzie miał słuszność! Nie będzie wcale podły, ani głupi, tylko wykształcony. Nikt go za to nie skarze, nikt nawet nie obwini. Jakież jest na to prawo?

— Trzeba się ratować — mówi starzec, załamując ręce.

Zimny pot spływa mu z czoła, serce uderza twardem, głośnem, powolnem tętnem. Za pemocą siły ducha, mocnej a cienkiej, jakiejś, jaźni nagle skupionej i wyłamanej z głębi istoty moralnej, stara się zbadać swój rozum, podniecić go, wyćwiczyć i wyostrzyć do walki z sofizmatami syna.

— Ja cię nauczę, błaźnie, ja ci wytłómaczę, ja cię przekonam, że łżesz — mówi głuchym i twardym głosem.

Bolesny, natężony, bezowocny paroksyzm poznania podpowiada mu zdania cudaczne i plugawe. Starzec chwyta je i pomija, szuka innych i znowu tropi coraz nikczemniejsze myśli synowskie, zupełnie tak, jak ogar tropi ślady sarny podczas zamieci zimowej, gdy wicher je zwiewa.

— Chemia ma swoje psie figle... Dlatego leci na koniec świata. Cóż znaczy stary jakiś dziad, któremu los odbierał po kolei wszystko, aż do ostatniej szmaty odzieży i ostatniego złudzenia!

Wszystkiemi potęgami ojcowskiego serca klnie tę naukę. Jakaś umiejętność, coś, czego nie można ani zniweczyć, ani nawet nienawidzieć — porwało chłopca, jak śmierć.

— Oddaj mi go! — skamle — wypożycz na jeden dzień, na jeden dzień cały. Więcej nie chcę.

Gdzieś nieskończenie daleko, w zaspach śniegu, rozlega się świst przelatującego pociągu, nagły, przeszywający, jak wołanie na pomoc. Potem nastaje znowu głęboka cisza. Blask księżycowego światła zwolna się przysuwa do łóżka starca, który, zwinąwszy się w kłębek, miota się, płacze w tym ciemnym kącie i mruczy monotonną, żałosną swoję skargę.

Pan Teodor Bijakowski (vel Bijak) ukończył Instytut Komunikacyi w tym właśnie okresie, kiedy nieuniknione warunki ekonomiczne roztworzyły pugilares, szepcząc: zagrabiaj, o piękny posągu!... Nie tylko tendencya pisarstwa śpiewała kantatę na cześć inżyniera i oświetlała jego postać ogniami bengalskimi, ale jeszcze na domiar szczęścia, panny mądre, które, jak wiadomo, najsprytniej umieją zwąchać ducha czasu, zapaliły znienacka lampy owe, odsłoniły łona łabędzie i, czuwając, oczekiwały na kołatanie pozytywnego oblubieńca. Pan Teodor zrozumiał jeszcze dokładniej niż panny ducha czasu i postanowił ożenić się odpowiednio. Bywał tedy w domu bogatego warszawskiego powroźnika, urocza córka którego pielęgnowała w pamięci swej kilka pierwszych stronic z dzieła Buckle'a.

Pan Teodor urodził się w mieście Warszawie, bodaj że na Krochmalnej ulicy, gdzie ojciec jego skromny, ubogi, ale chędogi szynczek narożny utrzymywał. W latach pacholęcych bawił się mały Teoś wraz z czeredą młodszego i starszego rodzeństwa, że tak powiem, w rynsztoku, wybijał szyby sąsiadom starozakonnym i byłby był pozostał na zawsze w stanie barbarzyństwa, gdyby nie jedna szczęśliwa okoliczność. Oto właścicielka domostwa, gdzie mieścił się instytut starego Bijaka, dama draśnięta zębem czasu, oraz przedziwnie uczuciowa, dostała pewnego pięknego poranku celny strzał z procy, naciągniętej ręką małego urwipołcia. Kamień utkwił w samym koku i przyprawił podstarzałą pannę o kilka dni płaczu i cierpień moralnych.

Rozkazała przywołać do siebie Teosia, patrzała nań długo, a wreszcie rzekła:

— Pójdź, dziecię, ja cię uczyć każę.

Chłopiec był niespodziewanie zdolny, w lot naukę w sztubie pochłonął i w sekrecie nawet przed zapijającym wszelkie sprawy Bijakiem zdał do gimnazyum. I tam szedł z nagrodami z klasy do klasy, cicho i skromnie. Opiekunce na imieniny pisał laurki, całował kolana i ręce, a po jej śmierci musiał, sierotka, wiele nacałować mankietów, nim wreszcie

wybieramy się w najbliższym czasie w powiat krakowski i jesteśmy ciekawi, czy każe nas aresztować i w jaki sposób surowo nas ukarze.

Chłopi i socyalizm.

Ludność wiejska, rolnicza, tak zwane włościaństwo, przedstawiała do niedawna w całej niemal Europie warstwę zachowawczą, czyli właściwiej bierną, łatwo ulegającą temu, co miało w jej oczach wszelkie znamiona siły, co w jej przekonaniu było potężnem, niemożliwem, a przynajmniej bardzo trudnem do zwalczenia. Nie rozumiała ona tego, że to ona sama była źródłem tej siły i potęgi, że to z jej krwawicy, z opłacanych przez nią podatków, z zabieranych u niej synów powstają: bogactwo możnych, potęga rządu, najeżone bagnetami wojsko, i sama — mówiąc słowami wielkiego męczennika sprawy wolności ludu włoskiego, Tomasza Campanelli — zakuwała siebie własnemi rękami w kajdany.

Od lat jednak kilkudziesięciu spostrzegamy, że w tej masie biernej zaczyna się przejawiać świadomość swojej siły, że probuje ona wejść w czynną rolę, że nie chce ślepo iść za pasterzami wszelkiego rodzaju, że z większą oględnością wybiera swoich przedstawicieli, że wreszcie usuwa swoje plecy od podtrzymywania walącego się porządku, zwłaszcza że to podtrzymywanie im coraz dotkliwiej odczuwać się daje. Na poruszenie się to włościaństwa złożyło się wiele przyczyn: wzmagająca się trudność egzystencyi materyalnej skutkiem coraz większego wymykania się ziemi z rąk chłopskich i wzrastania podatków; powszechna obowiązkowość szkolna, która tępi plagę analfabetyzmu z nieuctwem połączonego, a jednak tak miłego naszemu wielkiemu filozofowi, jaśniewielmożnemu hrabiemu Wojciechowi Dzieduszyckiemu; powszechność służby wojskowej, która wyprowadza wieśniaków z zatęchłych przesądami zakątków i styka ich z ludnością miast większych; udział w wyborach politycznych, kiedy możni i bogaci ściskają dłonie chłopskie po przyjacielsku, z wyjątkiem Galicyi, w której istnieje jeszcze pańszczyzna wyborcza, kierowana i dozorowana przez starostów i żandarmów; wreszcie — dodajmy — szerzenie się propagandy socyalistycznej, która — jak to zauważyli nasi przeciwnicy — nawet u tych, co nie są zdolni umysłowo objąć założeń teoretycznych, wzbudza pewne poczucie niepodległości, a to wyraża się w większem poszanowaniu własnej godności i w mniejszej uległości pasterzom wszelkiego rodzaju.

Poruszenie się włościaństwa, które widzimy już prawie od dziesięciu lat w Galicyi, i które podobno rozpoczyna się także w zaborze pruskim, nie jest więc oderwanym, odosobnionym faktem, ale posuwaniem się coraz dalszem fali wzbierającego ruchu w całej Europie. Ważną przeto jest dla nas rzeczą śledzić za rozmaitymi przejawami onego u innych narodów. Mając więc większą sposobność przypatrywania się temu, co się dzieje we Francyi, chcę podzielić się z wami, towarzysze, ogólnemi spostrzeżeniami, jakie porobiłem co do ruchu włościańskiego w tym kraju.

Włościanie francuscy — zdaniem zachowawców — przedstawiają tę twierdzę, o którą miały ostatecznie się rozbić wszelkie pragnienia, nadzieje i usiłowania socyalistów. I pomiędzy naszymi współwyznawcami przeważało do niedawna to zdanie, że na włościan nie można rachować, ale mniemano, że skoro ludność robotnicza miast wielkich, za pomocą ustanowionej dyktatury, dokona rewolucyi socyalistycznej, chłopi z powodu swojej bierności rychło ulegną nowej sile, a widząc dobre skutki nowozaprowadzonych porządków, ostatecznie się z nimi pogodzą. Był to jeden z najważniejszych powodów, dlaczego blankizm do niedawna przeważał w obozie socyalistycznym francuskim. Do upowszechnienia takiej opinii o włościanach przyczynił się także niemało Proudhon, który, jako syn chłopa przedstawiając pewną w tym względzie powagę, zapewniał socyalistów, że chłopi nigdy się nie zgodzą na ich marzenia o kolektywnej własności. Wprawdzie już za jego czasów, chłopi — a w ich liczbie i jego ojciec — chętnie czytywali komunistyczne utwory Cabet'a, a w nowszych czasach spora już pojawiła się była liczba socyalistów chłopskiego pochodzenia, pomiędzy którymi niedawno zmarły Benedykt Malon, do lat prawie dwudziestu zwykły pastuch, i Gustaw Rouannet, w młodych latach prosty szeregowiec w wojsku i za popędy swoje republikańskie wysłany do karnego batalionu w Afryce, sami sobie zawdzięczają to wysokie wykształcenie, które zapewniło im zaszczytne stanowisko w piśmiennictwie naukowem i ważne znaczenie w rozwoju ruchu socyalistycznego we Francyi.

Bądźcobądź jednak, jeżeli nie cały ogół włościan francuskich, to w każdym razie olbrzymia ich większość miała o socyaliźmie takie wyobrażenie jak o żelaznym wilku i wierzyła we wszystkie bajki, które księża do spółki z dostojnikami i kramarzami wiejskimi rozpowszechniali o tym przedmiocie. Na początku jeszcze tego dziesiątka lat zawzięsi ujadacze z szeregów wstecznych wyzywali socyalistów, ażeby z swoją propagandą nie trzymali się murów miejskich ale szli na wieś, a tam kłonice chłopskie wybiją im z głowy wszystkie ich mrzonki Socyaliści przyjęli wyzwanie i poszli pomiędzy chłopów. I stało się to, co spotkało w Poznańskiem naszego zmarłego towarzysza, Stefana Helwiga — jak to opowiedział niedawno „Przedświt". Śmiałe i szczere słowa trafiły do serca ludu i wrogie usposobienie zamieniło się w życzliwe. Wkrótce zachowawcy przyznać się musieli, że wieś zawiodła ich nadzieje. Wszędzie, gdzie urządzano po małych miasteczkach, a nawet wioskach socyalistyczne konferencye, włościanie zgromadzali się tłumnie, głośno wyrażali swoje zadowolenie i chętnie kupowali wydawnictwa polecane im przez mówców.

Ale jeszcze bardziej zjednało włościan — nie powiem socyalizmowi, lecz stronnictwu socyalistycznemu — zachowanie się tego stronnictwa w parlamencie. Nie zrażając się odporną pastwą niemal całego parlamentu, rozwinęło ono olbrzymią czynność, która wprawiła w zdumienie ich przeciwników. Przy rozprawach budżetowych, które stanowią jakby oś działalności parlamentarnej, przy każdej niemal pozycyi socyaliści stawiali wnioski, mające na celu większą lub mniejszą ulgę dla ludu pracującego, i — co ważniejsza — gruntownem rozumowaniem wykazywali, że są one konieczne, ponieważ usuwają, a przynajmniej osłabiają krzywdę, jaka się dzieje ludziom uboższym, i są możliwe do wykonania. Wprawdzie większość parlamentu, kierując się wolą ministrów reakcyjnych, odrzucała wszystkie wnioski socyalistyczne, jeszcze bardziej dlatego, ażeby pokazać niemoc stronnictwa socyalistycznego. Ale taka taktyka zohydzała większość parlamentarną w opinii wyborców i socyaliści wytrwałością swoją przeprowadzili kilka ważnych uchwał, albowiem wielu posłów, zmuszonych głosować imiennie, nie odważyło się okazać jawnie swojej niechęci, a przynajmniej obojętności dla interesów ludowych.

Włościanie z wielkiem zajęciem się śledzili za przebiegiem rozpraw w izbie, a znajdując szczegółowsze i dokładniejsze sprawozdania z tego, co ich najmocniej interesowało, w dziennikach socyalistycznych, zaczęli te dzienniki prenumerować. Równocześnie organizowały się, pomimo ogromnych trudności ze strony właścicieli większych, syndykaty rolnicze włościańskie.*) I stała się rzecz dotąd niepraktykowana. Potomkowie dawnych szuanow katolickiej Bretanii wysłali petycyą do izby nie na ręce swoich prawnych przedstawicieli, szlachciców bretońskich — jak to czynili dawniej, ale na ręce posła socyalistycznego Ferroul'a. W wielkiej walce, jaka odbywała się zeszłego lata w całej — rzec można — Francyi z powodu zmowy hutników w Carmaux, włościanie stanęli po stronie robotników i wspierali ich datkami pieniężnymi. Jakkolwiek byłoby to nader śmiało twierdzić, że włościaństwo francuskie w znacznej części stało się dzisiaj co do przekonań swoich socyalistycznem, to w każdym razie można stanowczo utrzymywać, że nie jest już ono wrogo usposobionem ani do socyalistów, ani do socyalizmu. Pokazały to wybory komunalne w maju, przy których stronnictwo socyalistyczne po raz pierwszy stawiało swoich kandydatów nawet w gminach wiejskich.

*) Byłoby do życzenia, ażeby ktokolwiek z naszych towarzyszy paryskich przedstawił obszerne sprawozdanie z tego ruchu syndykalnego pomiędzy włościanami.

Pomimowoli przenosi się myśl nasza ku Galicyi. Zdawałoby się, że nasi patryoci i demokraci powinni byli ucieszyć się z tego, że się rozpoczął ruch samodzielny pomiędzy naszymi włościanami. Pokazało się jednak co innego. Mała tylko garstka demokratów zachowała wierność swoim zasadom. Pomimo, że wybory włościańskie odbywają się pośrednio, pomimo podstępów, brutalności i gwałtów, które rozgłosiły po całym świecie barbarzyństwo galicyjskie, włościanie zdołali wszakże wysłać do sejmu małą garstkę własnych przedstawicieli, pomiędzy którymi — jak dotąd — najwięcej dali się poznać Bojko i Wójcik, ludzie zdolni i dobrej woli. Należą oni do stronnictwa, które samo się nazwało ludowem, ale pomimo tej nazwy, przypominającej ludowców naszych z trzydziestych lat, wystawiło ono tak skromne żądania i posłowie onego okazywali taki szacunek dla większości szlacheckiej w sejmie, że ta, gdyby miała trochę rozumu politycznego, powinna była przygarnąć ich do siebie i i w ten sposób wciągnąć ich w szeregi obozu zachowawczego. Czyż uchwalenie ustawy łowieckiej, zmienionej odpowiednio do pragnień włościańskich, przyniosłoby jaki istotny uszczerbek uprzywilejowanemu stanowisku wielkich właścicieli? Przeciwnie, Jordanowie i Abrahamowicze dali dosadnie uczuć chłopom, że w ich oczach oni zawsze są bydłem i chamami. A nasi demokraci? Żaden z nich, z wyjątkiem radykała ruskiego Okuniewskiego, nie stanął w obronie włościan, a przeciwnie podobno wszyscy pomagali szlachcicom wymyślać na Bojkę, kiedy ten ze zbolałego serca widząc, jak lekkomyślnie odrzucali oni wszystkie przez chłopów stawiane wnioski, cisnął im raczej życzliwe upomnienie, niż ostre słowa sprawiedliwego gniewu. W naiwności sądził on, że najgorętszem pragnieniem szlachty jest niepodległość Polski i że wspomnieniem tej sprawy można ją jeszcze opamiętać. Szanowny obywatelu Bojko! Czyż sromotne zachowanie się posłów naszych w sprawie ustawy wyborczej nie świadczy dostatecznie, że nie chodzi im wcale o przyszłość narodową? Postępowaniem swojem zniesławili oni imię polskie i zniechęcają do samorządu krajowego.

W rozwoju ruchu chłopskiego w Galicyi widzimy bądź co bądź postęp. Po Potoczkaeh przyszli Bojkowie i Wójciki. Doświadczenie przekona światlejszych chłopów, że jedynym prawdziwym sprzymierzeńcem ludu wiejskiego może być tylko stronnictwo socyalistyczne. Ustawa wyborcza, która ukuła się w Wiedniu, by niedopuścić socyalistów do parlamentu, utoruje ku temuż drogę. „Jeżeli piąta kurya stanie się ustawą — powiada lwowski „Nowy Robotnik" — to robotnicy wyzyskają ją należycie dla propagandy zasad socyalistycznycp nietylko w mieście ale i na wsi. To będzie jedyną korzyścią z całej reformy Badeniego". Życzymy im z całego serca powodzenia i wierzymy, że je osiągną.

Bolesław Limanowski.

Ruch robotniczy.

Kraków. Wreszcie ukończyły się strejki krakowskie i to bardzo małem zwycięstwem robotników. Robotnicy stolarscy zgodzili się na ustępstwa, poczynione przez majstrów, jak to przewidywaliśmy w poprzednim numerze, i powrócili z początkiem bieżącego tygodnia do pracy. Uzyskali więc 10-godzinny dzień roboczy i 5-procentową podwyżkę płacy.

Przedsiębiorcy budowlani dali w poniedziałek rozlepić po ulicach następującą odezwę:

Stowarzyszenie budowniczych i stowarzyszenie majstrów murarskich i ciesielskich w Krakowie uchwaliły na posiedzeniach z dnia 24 i 25 czerwca b. r. wytrwać przy uchwałach z dnia 17 b. m., które opiewają:

1. Robotnicy mają wrócić do roboty i na dawnych pracować warunkach przez dni 14.

---

zdał do Szkoły Głównej, ukończył wydział matematyczny i przy pomocy tych i tamtych dostał się do Instytutu.

Wszystko to gładko mu poszło. Nie będę opiewał wszystkich jego promocyj, przygód, zachodów, zmian sposobu myślenia i miejsc pobytu — dość będzie, gdy powiem, że budował wiele pięknych mostów, dużych dworców, wielką ilość dystansów — i że, nim upłynęło lat dziesięć od ukończenia studyów, posąg nasz miał już kilkadziesiąt tysięcy rubli, ulokowanych bezpiecznie i świetnie. Do posad przy eksploatacyi nie kwapił się, wolał zawsze trzymać z grubemi rybami i asystować przy budowie dróg nowych. Pieniądze płynęły do jego kieszeni szerokiem łożyskiem: drobna niejednokrotnie usługa, słówko zgrabnie pochlebne, dzielna, niewinna na pozór operacyjka, co więcej, szczęśliwy dowcip warszawski — napełniały na nowo pugilares, po jakiejś inżynierskiej bahanalijce chwilowo opróżniony. Nie mówię o rezultatach głęboko i systematycznie obmyślanych planów działania.

Wśród uśmiechów losu inżynier nasz, wyznać trzeba, nie zapomniał o ubogiej familii z Krochmalnej ulicy. Prowadzał za sobą kohortę nie tylko braci, ale bliższych i dalszych kuzynów, z których każdy już po tygodniu operowania pod okiem dobroczyńcy chadzał przy zegarku i rujnował się na modne hawelokі. Na południowem wybrzeżu Krymu pan Teodor posiadał wytworną willę, gdzie królowała pięknie rozkwitła małżonka jego, czytelniczka niegdyś Buckle'ów i Mill'ów. Cudownie tam było: w oddali falowało morze, dokoła rozścielał się las podzwrotnikowych krzewów. Zdawało się, że pan Teodor do końca życia będzie sobie w wolnych chwilach odczytywał to tę, to inną stronicę Dekamerona (mądre bowiem księgi rozdawał na pamiątkę niewyspanym telegrafistom), gdy oto niespodziewanie zjawił się demon niepokoju.

Wówczas właśnie poczęto w kraju budować drogę żelazną — pan Teodor zjawił się i wziął spory dystans.

Zaraz po objęciu robót przyplątał się do niego zrujnowany do szczętu obywatel ziemski Dominik Cedzyna. Początkowo pełnił na budującym się planie obowiązki zwyczajnego dozorcy, poganiacza ludzkiego stada, później zaskarbił sobie względy naszego przedsiębiorcy i do innych celów użytym został. Dziwnie wyglądał ten elegancki, wyprostowany starzec z miną pana, zawsze wytwornie i czysto ubrany, gładko uczesany i wygolony starannie, kiedy stał w pobliżu drzwi wobec Bijakowskieho, rozwalonego niedbale na krześle. Inżynier doświadczał demokratycznej rozkoszy, trzymając przy drzwiach byłego panka i mówiąc do niego: „pójdziesz mi, mój panie Cedzyna..." albo: „tyle już razy mówiłem panu Cedzynie..." albo: „trzeba być mazgajem, panie ten... panie Cedzyna."

Twarz starego szlachcica nie zdradzała nigdy ani śladu gniewu, ani cienia obrazy, ani pozoru zdziwienia. Czasami tylko po zaciętych jego wargach przemykał się tęskny, dziecięcy niemal uśmiech, czasami wypłowiałe oczy zachodziły mgłą jeszcze bardziej i zdawały się nic nie widzieć. Nigdy wszakże żrące go upokorzenie nie wynurzało się na zewnątrz w dźwięku mowy lub treści.

— To także honor, to punkt honoru — myślał. — Ja i tak pan, a tyś cham!...

Miał ten człowiek jedną tylko pociechę i nadzieję. Skoro nadchodził wieczór, gdy robotnicy, zlani do suchej nitki potem, rzucali łopaty i, zjadłszy strawę, padali w sen kamienny, gdy panowie inżynierowie zasiadali do winta — Cedzyna szedł wzdłuż plantu do sąsiedniego miasteczka. Głowa jego podnosiła się wtedy dumnie, oczy nabierały blasku, usta szeptały: „Piotruś... ach, Piotruś!"

Pukał do okna pocztmistrza i ugrzecznionym, bojaźliwym głosem pytał, czy nie ma listu do Dominika Cedzyny. Jezeli ten list upragniony otrzymał, oddalał się szybko, pieszcząc kopertę palcami i przytulając ją do warg. Potem w swej nędznej izdebce stawiał świecę przy łóżku i zaczynał czytać. Czytał powoli, w sposób dziwaczny: nie przebiegał oczyma od razu całego listu, lecz wykradał jedno, dwa zdania, kilka słów — i składał pismo. Czasami koniec listu odczytywał dopiero trzeciego dnia po otrzymaniu. Gdy mu dokuczono, gdy go obrażono, gdy czuł, że mu klatkę piersiową coś gnieść zaczyna, niby obręcz żelazna, i krew uderza do głowy, — macał boczną kieszeń surduta, gdzie nosił paczkę listów od syna — i odzyskiwał spokój. W każdej chwili wytchnienia, podczas obiadu czy chwilowej przerwy w robocie, wydobywał arkusik i wmyślał się w jakieś zwyczajne zdanie. Wtedy uśmiech łagodny, jak promyk słońca, wypogadzał jego twarz drewnianą i skrzepłą na niej troskę.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

2. Po dniach 14 otrzymują robotnicy 10 godzinną pracę dzienną, a to od 6 rano do 6 wieczorem, z przerwą $^1/_2$ godziny na śniadanie, 1 godzinę na obiad, a $^1/_2$ godziny na podwieczorek.

3. Robotnicy otrzymają podwyższenie 5% od płacy dotychczasowej.

Wzywa się robotników, aby najpóźniej do wtorku dnia 28 lipca stanęli do pracy, w przeciwnym razie wyż uchwalone ulgi będą cofnięte.

W imieniu stowarzyszenia budownicych: *Górski, Rajmund Meus*. — W imieniu stowarzyszenia murarzy i cieśli: *Głończyk, Drozdowski.*

Robotnicy zgodzili się na powyższe warunki i powrócili do pracy w ciągu tygodnia.

Uzyskane ustępstwa są jednak dość znaczne, jeżeli się zważy, że strejki nie były „dostatecznie przygotowanej wybuchły raczej żywiołowo wbrew radom komisyi zawodowej. Teraz towarzysze pouczeni doświadczeniem powinni się wziąć do sumiennej pracy organizacyjnej, aby kiedyś z lepszym skutkiem módz walczyć o polepszenie doli.

Szczakowa. Robotnicy z fabryki sody amoniakowej Guttmanna odbyli w niedzielę zgromadzenie poufne, na którem przemawiał tow. Czaki z Krakowa. Z powodu, że praca w fabryce jest nadzwyczaj niezdrowa i licho wynagradzana, jakoteż z powodu brutalnego traktowania ze strony Prusaków dozorców, którzy robotników nazywają „polskie świnie“, uchwalili zgromadzeni jednogłośnie w poniedziałek 3 sierpnia rozpocząć strejk za uzyskaniem następujących żądań: 1) 40-procentowa podwyżka płacy (obecnie 70 do 90 ct. dziennie); 2) wypłata 14-dniowa (obecnie miesięczna); 3) za niedziele i święta podwójna płaca; 4) wydalenie brutalnego dozorcy Eckšteina; 5) zniżenie kar pieniężnych; 6) węgiel mają robotnicy po dawnej cenie, tj. 12 złr. za wagon; 7) nikt nie śmie być wydalonym z powodu strejku. W poniedziałek stanie więc 600 towarzyszy z fabryki sody w Szczakowy do strejku.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W Niedzielę 26 lipca odbyło się w restauracyi Immerglücka poufne zgromadzenie robotników węglarskich, na którem referował tow. Serkowski o potrzebie organizacyi. Uchwalono założyć stowarzyszenie zawodowe.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Brutalność majstra*). Majster krawiecki Mechel Schwarz, ul. Jakóba l. 12 dopuszcza się gwałtów i licznych obrażeń ciała na robotnikach u niego zatrudnionych. We wtorek dnia 28 b. m. pokaleczył w okropny sposób Chiela Goldfarba, a nadto odgrażał się, że go zamorduje i t. d. Szanowna połowica tego majsterka biła go miotłą po twarzy i głowie, a „chlebodawca“ zranił go nożycami w rękę. Lekarz znalazł na twarzy i szyi mnóstwo sińców i ranek pochodzących z drapania, nos obrzękły i zsiniały, z którego ciekła świeża krew, na dłoni prawej między palcem dużym i wskazującym rana cięta, 5 ctm. długa. Dzikość taka sama się dostatecznie charakteryzuje. A nie jest to odosobniony wypadek. Ciągle przychodzą do naszej redakcyi robotnicy okropnie pokaleczeni i pobici przez majstrów. Takie bydlęce zachowanie się wobec robotników jest typowe dla naszych drobnych majsterków.

Płaszów. (*Pańszczyzna*). W Płaszowie istnieje do dziś dnia pańszczyzna. Wyrobnicy mieszkający w zabudowaniach dworskich muszą odrabiać jeden dzień w tygodniu pańszczyznę we dworze. Gdy się który z nich spóźni, bite ich i przezywa najgorszemi wyrazami rządca Kubecki. Onegdaj pobił Konstancyą Łuszczkową tak, że jej guz wyskoczył pod okiem, syna jej zaś zbił dlatego, że ten nie był w stanie podołać ciężkiej robocie przy taczkach. I takie średniowieczne stosunki są nie w jakiejś zapadłej wsi, lecz tu blisko, kilka kilometrów od Krakowa.

Mogilany. (*Wyzysk*). Przy restauracyi dworu bar. Konopki pracuje tu u majstra Piotra Haji trzech robotników stolarskich, którzy się ugodzili o płacę 1 złr. 10 ct. dziennie. Haja obciąga im jednak, dwom po 10 ct., a jednemu po 20 ct. dziennie. Dotychczas wynosi suma nieprawnie robotnikom zabranych pieniędzy blisko 30 złr. Radzimy wyzyskiwanym w ten sposób towarzyszom zaskarżyć poprostu Haję do sądu.

KRONIKA.

Tow. Czaki, który pojechał w niedzielę do Szczakowy na zgromadzenie poufne został w godzinę po zgromadzeniu aresztowany przez żandarma bez żadnego upoważnienia. Żandarm zaprowadził go na posterunek i po spisaniu protokołu puścił go na wolność. Na drugi dzień rano, gdy właśnie tow. Czaki miał odjeżdżać (kupił już nawet bilet), aresztował go żandarm ponownie, zaprowadził na posterunek i zrewidował mu mimo protestu kieszenie. Następnie odprowadziło go dwóch żandarmów do sądu powiatowego w Jaworznie, gdzie sędzia śledczy zatrzymał go w areszcie jako oskarżonego o gwałt publiczny, dlatego, że zachodzi podejrzenie, iż robotników zmuszał groźbami do strejku! To zaś, że go zatrzymuje w areszcie śledczym umotywował sędzia w ten sposób, że tow. Czaki jest podejrzany o ucieczkę. (?!) Z tego widać jasno, jaki jest właściwy powód aresztowania tow. Czakiego. Od krytyki wstrzymujemy się na razie ze względu na p. prokuratora.

Procesy. Tow. Tadeusz Reger został przez sąd krakowski za występek z § 24 ust. pras. skazany na 15 złr. grzywny, względnie 3 dni aresztu.

Miejska Kasa chorych w Krakowie. Ze sprawozdania zarządu za czerwiec b. r. wyjmujemy następujące daty:

Stan gotówki wynosi 6.773 złr. 94 centów. Na zasiłki chorobowe wydano w czerwcu 1.871 złr. 75 ct.; na koszty leczenia, lekarzy, pogrzebów, administracyi i t. d. 3.961 złr. 72 ct. Zgłosiło się do leczenia chorych 1042, z których odesłano do szpitala 35, zmarło 7. Na zimnicę zapadło chorych 138, suchoty płuc 28, zapalenie płuc 9, choroby serca 6, żołądka 136, skórne 82, weneryczne 50, zapalenie opon mózgowych 3. Chorób zewnętrznych (chirurgicznych) przebyło chorych 99. Za zdrowych uznano 13.

Do komendy korpuśnej. Towarzysze krawieccy zapytują komendę, czy wie o tem, że u krawców wojskowych pracują żołnierze darmo zamiast pełnić swą słuźbę i że wskutek tego konkurują szkodliwie z cywilnymi robotnikami krawieckimi. Wzywamy komendę, by usunęła te nadużycia i nie pozwoliła żołnierzom odbierać pracę i obniżać przez to płace krawcom cywilnym.

Z Tarnowa. W obawie przed naszem zawodowem stowarzyszeniem rząd, dyrekcya ruchu i biskup Łobos na gwałt starają się do reszty obałamucić i zgnębić robotników kolejowych. Skoro partya robotnicza, zwycięsko krocząc w walce o zdobycie praw dla mas pracujących, do szeregów swoich powołała także i robotników kolejowych, wówczas dyrekcya ruchu usiłowała postrachem wyrzucenia ze służby zabronić kolejarzom zakładać stowarzyszenia. Lecz na to odpowiedzieli kolejarze, że praw obywatelskich odebrać sobie nie dadzą i raźno wybudowali swoją organizacyą. Cóż na to dyrekcya? Oto udaje się z prośbą do kleru, aby ten modlitwami, bractwami, misyami powstrzymywał robotników od udziału w organizacyi. Kiedy i to nie pomogło, wtedy księża za porozumieniem się z dyrekcyą przystąpili do założenia stowarzyszenia oddzielnego.

I oto w sobotę (18 bm.) zwołali urzędnicy stacyjni robotników do t. z. szkoły kolejowej i tam zaprosili księży. Księża oczywiście odkomenderowani przez biskupa na działaczy społecznych przybyli, kazali się po rękach wycałować i poczęli prawić zgłodniałym, gnębionym i wyzyskiwanym robotnikom o miłości swoich przełożonych, o potrzebie podtrzymywania wiary (tak jak gdyby walka o wyższą płacę miała coś w sobie przeciwko wierze!) i tym podobne rzeczy. Nakoniec przystąpiono do omawiania wkładek. Tu urzędnik Pierzchała radził robotnikom, aby ci podpisali deklaracyą, w której pozwalają kasyerowi potrącać wkładki z płacy miesięcznej. To wywołało oburzenie wśród robotników niektórych, ale mogli tego otwarcie wypowiedzieć, ponieważ pilnowali ich urzędnicy, którzy „zachęcali“ ich do przystąpienia do stowarzyszenia.

Jaka jest różnica między stowarzyszeniami dyrekcyjnemi za spółkę przez urzędników (na rozkaz p. Kolosvary'ego) i księży (na rozkaz ks. Łobosa) zakładanemi, a naszem stowarzyszeniem zawodowem o tem każdy przekonał się może już choćby z zachowywania się dyrekcyi i księży wobec nas. Na nas szczują, bo nas się obawiają, na nas wykrzykują, bo czują, że z chwilą zorganizowania robotników kolejowych wszelki wyzysk, protekcya, znęcanie się nad robotnikami ustaćby musiały! To też ci urzędnicy, którzy do takich grzeszków się poczuwają, chwytają się jezuickich związków jako tej ostatniej deski ratunku! Ale złych sobie dobrali kompanów, bo uświadomieni robotnicy wraz z wyzyskiem ekonomicznym, usuną wpływ tych czynników, które pod płaszczykiem wiary i pokory wszczepić pragną w robotnika nieufność w swe siły i służalczość.

Wybryk żołnierza. Józef Swoboda, feldfebel przy 56 pułku, jest jednym z tych niestety bardzo licznych u nas żołnierzy, którzy zanadto przejmują się zasadami wpajanemi w nich o wyższości stanu wojskowego nad cywilnym. Żona jego pożyczyła od Maryi Rapacz, właścicielki sklepiku za rogatką warszawską, $1^1/_2$ złr., wskutek czego obydwie kobiety posprzeczały się. Swoboda upatrzywszy sobie chwilę, gdy mąż Rapaczowej poszedł do roboty, wpadł do jej pomieszkania i zbił ją w niemiłosierny sposób. Gdy Józef Nowak nadszedł na to i zwrócił uwagę feldfebla na jego postępek, wydobył tenże pałasz na niego. Sprawa toczy się w sądzie wojskowym, ciekawiśmy, czy i jaka kara czeka butnego feldfebla.

Strejk rolniczy. W dobrach hr. Wład. Baworowskiego w powiecie skałackim zdarzył się pierwszy wypadek strejku rolniczego. W folwarkach Skomorochy, Smolanka i Poznanka Gniła służba folwarczna i zarobnicy nie wypłacani od 4 miesięcy, nadto służba nie otrzymawszy nawet ordynaryi kwartalnej zaprzestali pracy i rozbiegli się za zarobkiem, żeby z nędzy nie ginąć. Zarząd dóbr sprowadził tam ludzi z tarnowskiego i ci nie otrzymawszy ani zapłaty, ani ordynaryi nie wiadomo jak sobie poradzą. Ekonomowie sami karmią bydło. Zdaje się jednak, że i ci pouciekają.

Rachunki partyjne.

Rachunek strejku kamieniarzy, rzeźbiarzy i sztukaterów. Dochód: Kozakowski 3·25, budowa Grabowskiego 3·45, budowa Stryjeńskiego 7·90, tow. Poniedziałek 1·05, bud. z Łobzowa 3·40, z procesyi 1·—, Neider —·07, bud. Millera 1·45, Sułkowski —·20, M. —·20, O. —·10, Czech —·10, od murarzy 1·60, ceglarze 2·20, Kaczorowski —·95, Bulwiński —·10, Czapla —·10, Chudoment —·10, Bartykowski —·10, bud. Jabłonowskich —·70, z ulicy Stachowskiego —·90, B. Gross 5·—, bud. z ulicy Grodzkiej 1·30, bud. Lisowskiego 1·—, rzeźbiarze 3·30, bud. Stryjeńskiego 1·20, rzeźbiarze 5·40, T. E. 2·—, murarze od Ster. 5·30, z ul. Studenckiej 2·75, Misiołek —·20, od Wernera szewcy —85, Teler —·20, od tow. tapicerów 1·20, Tokarz —·30, Serafin —·20, Schindler —·20, Egerd —·15, Kwiatkowski —·15, Nar. —·10. Hołaj —·10, L. —·05, I. M. —·25, B. M. —·20, I. M. —·25, Eil —·20, Landaa —·20, B. —·10, drukarnia Anczyca 2·55, Akselrad —·10, W. W. u Im. —·30, Miczan —·20, Dukat S. 1·70, Bajtlok 1·—, bud. Stry. 1·20, Msza 1·69, Prokocim 4·68, A. Kowacz —·50, pracownia Wernera 1·—, msza 1·73, Mokrzycki 4·50, Misiołek —·50, C. P. —·25, Wszystko —·30, ksiądz —·50, Bajtlok —·50, węglarz od Kwiat. 1·—, Sokołowski 5·40, bud. Stryjeńskiego 1·30, lista nr. 2. 1·16, E. K. 1·—, lista 4·81, lista 5·30, brukarze —·50, Polaczek 1·35, dziadek —·07, maszynista —·50, I. Janosz —·17, Sułkowski 1·—, Sokołowski 5·30, Prokocim 2·55, Kozakowski 2·30, Szaflarski —·50, stow. ceglarzy 2·50, kolejarze Podgórze 2·20, Lipiński 1·75, szkoła Podgórze —·85, z Łobzowa 5·90, Trzyniec 4·—, Weinberg —·10, Groner —·10, Szmigel 2·18, drukarze 1·15, Dukat 1·—, Daczyński 1·40, od Matus. —·90, Buta —·20, L. —·12, W. —·80, drukarze u Korneckiego 1·—, C. H. —·20, H. K. —·50, Ł. n. 1·—, przez Misiołka 10·—, Trzeciak 1·60, Gebel 1·50, Witecka —·10, Łyszczarz —·10, W. i Nowak —·23, I. Marta —·50, Szczurek —·10, Bober —·40, N. N. —·17, Chochlewski —·20, Pelc —·60, bud. pieca Płaszów. 2·—, bud. Pokut. —·80, bud. Stryjeńskiego 1·30, Polaczek 1·40, składki wolne 3·36, bud. Behringera —·70, sala —·10, rob. ze zamku 1·40, od Luksa 2·01, Sórowka —·10, Fraś —·10, rob. od Górs. 1·01, rob. od św. Krzyża —·40, od Pokut. 1·10, od Oraczewskiego 2·44, od Millera 1·60, szkoła Podgórze 1·18, od Mat. —·65, z ul. Karmelickiej 1·08, od Karczmarskiego 1·10, od Stryjeńskiego —·50, z Płaszowa 4·—, z ul. Studenckiej —·50, Gędz. —·60, Druzgała —·20, Burzyński —·10, Natanek —·20, Sułkowski —·20, Litewka —·10, stow. stolarzy 2·22, Pelz 1·01, Dwurażny —·60, Nędz —·40, Sirdz. —·30, Kost —·20, ceglarze 1·15, bud. Oraczewskiego 2·45, bud. Millera 1·98, Piegza 2·40, z ul. Studenckiej 2·80, stow. ceglarzy 1·—, Lipiński —·98, filia piekarzy —·12, drobne datki —·90, M. —·18, R. K. —·10, bud. Oraczewskiego 2·38, Pelz —·80, Kowalski 1·20, Natanek —.20, Grudzień —·22, Dwurażny 2·20, W. K. —·12, Motyl —·90, Wrona 1·60, Bober —·60, Gobel 2·30, Prokocim 6·84, Piegza 2·50, od malarzy 1·58, Lipiński 1·08, stow. ceglarzy 1·50, Kot —·10, Op. —·10, Iw. —·10, od Broni 2·—, od Szczyrbuły 2·30. Razem 247·95. Wydatki 266·95. Deficyt 19·—.

Kraków, 26 lipca 1896. *Komitet strejkowy.*

OD REDAKCYI.

Zwracamy uwagę wszystkich towarzyszów, że nie możemy uwzględniać korespondencyj nie podpisanych i nie zawierających dokładnego adresu autora, a względnie i adresów świadków.

Stowarzyszenie robotników „SIŁA“ w Krakowie, Rynek gł. A—B, l. 43, I piętro. Z powodu braku kompletu zeszłej niedzieli odbędzie się w niedzielę 2 sierpnia o godz. 10 przed południem bez względu na komplet,

PÓŁROCZNE WALNE ZGROMADZENIE.

O liczny udział uprasza *Zarząd.*

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.